

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy”.

Rok VII. Nowemiasto, dnia 13 stycznia 1934.

Nr. 2

Na Niedzielę II. po Trzech Królach.

## EWANGELJA,

napisana u św. Jana rozdz. II. wiersz 1—11.

Onego czasu były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na gody. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, dla oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcie teraz i zanieście przełożonemu wesela. I zanieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, woła oblubieńca przełożony wesela i rzecze mu: Każdy człowiek wpierw stawia wino dobre, a gdy się napiją, wtedy to, które jest gorsze. A ty dobre wino zachowałeś aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego.

## O Sakramencie małżeństwa.

W długim, misternie splecionym wieńcu sakramentalnym dwa kwiaty roztaczają swoistą, cudną woń, ożywiającą, odradzającą, pomnażającą ludzkość. Są to sakrament chrztu i sakrament małżeństwa. Oba do siebie podobne, oba takie konieczne, bo jeden rodzi dzieci dla życia ziemskiego, a drugi dla życia niebieskiego. Sakrament małżeństwa więc, chociaż na ostatniem wymieniany miejscu, ogromne ma znaczenie, gdyż dzięki małżeństwu Kościół walczący zyskuje bezustannie nowych żołnierzy, nowe zastępy wiernych. I z tego powodu też otoczył Chrystus jak najtroskliwszą pieczę małżeństwa, uświęcił je i podniósł na wyżyny, na jakich przedtem nie było.

Przypatrzmy się szczęśliwej parze w Kanie Galilejskiej! Młody pan zwyczajem starożydowskim w wesołym gronie druhów pospieszył do domu narzeczonej i ukochaną swoją, opromienioną błogosławieństwem rodziców, w pięknym orszaku rówieśniczek prowadzi do domu swego na ucztę weselną. Równocześnie nadchodzą krewni, przyjaciele, składając życzenia młodej parze, a między nimi jawi się i Jezus Nazareński z Matką swoją. Zywy bierze udział w obrzędzie weselnym i czyniąc cud niepojęty, błogosławiąc młodej parze, uświęca tutaj wśród tych godów galilejskich związek małżeństwa. Cud zamienienia wody we wino jest znakiem przeobrażenia i uświęcenia małżeństwa. I Jezus, czyniąc ten cud, zamieniając wodę na wino, wskazuje nam, że małżeństwo, które przedtem było tylko naturalnym związkiem, podniesie On jako najwyższy pracodawca i Bóg wszechmocny, do godności sakramentu. To też wyraźnie św. Paweł pisze o małżeństwie: „sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele”.

Związek małżeński więc pomiędzy chrześcijanami tylko wtedy jest prawdziwym małżeństwem, jeśli zawarty jest w kościele przed kapłanem jako sakrament. Taka jest nauka Chrystusa Pana, taka jest nauka Kościoła. I słusznie mówimy o ludziach, którzy nie chcą przyjąć sakramentu małżeństwa, że żyją w dzikim małżeństwie, bo żyją na sposób dzikich.

Popatrzmy wstecz na długie pasmo dziejów ludzkich, zajrzyjmy do ognisk domowych z pradawnych wieków! Kto przy ognisku zasiada? Otóż zauważamy, że obok jednego męża często więcej kobiet się znajduje, że nawet Patriarchowie mieli więcej żon, słowem, że kwitło wielożeństwo. Z najróżniejszych względów, a szczególnie mając na oku szybsze pomnażanie się ludzkości, Bóg dopuścił wielożeństwo.

Jednakże, kiedy Pan Jezus doskonalszą przyniósł naukę i nią ludzi udoskonalić pragnął, wtedy surowo zakazał wielożeństwa, pouczając wiernych, że związek małżeński jest związkiem dwojga tylko osób, związkiem ścisłym, związkiem świętym, „a tak już nie są dwoje, ale jedno ciało”. Doskonałym wzorem związku małżeńskiego to szczęśliwa para małżonków, w rajskim żyjąca zaciszu, w niezmaconem szczęściu, to związek Adama i Ewy. Świetlanym zaś obrazem tego związku dwojga istot to duchowy związek Oblubieńca Chrystusa z Oblubienicą Kościołem.

Dalej szczególnie zaś ze względu na przyszłość dzieci, które przecież pierwszorzędnym są celem małżeństwa, związek małżeński winien być nierozdzielny. Wyraźnie bowiem naucza Pan Jezus: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”. „Wszelki, który opuszcza żonę swoją, a drugą pojmuje, cudzołoży, a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży”.

To też Kościół Chrystusowy z całą stanowczością bronił świętej nierozdzielności małżeństwa. Kiedy w XVI. wieku król angielski Henryk VIII. zapalał miłością ku Annie Boleyn, a perzucił żonę swoją Katarzynę Aragońską, Kościół nie chciał

pozwolić na rozerwanie tego ważnego małżeństwa, chociaż król nawet wyrzekł się wiary katolickiej i kraj oderwał od Kościoła.

Nowe idą czasy, nowy okres w dziejach społeczeństw europejskich się rozpoczyna, ale małżeństwo ciągle tem samem, jednym i nierozzerwalnem zostać musi, jeśli ma być podwaliną społeczeństw i narodów.

## **Misjonarz polski wysłannikiem cesarza Chin do papieża.**

Na uniwersytecie genewskim otrzymał ostatnio doktorat współpracownik gazety „Journal des Debats” p. Robert Chabrie.

Praca doktorska p. Chabrie, która została następnie wydana drukiem i zyskała wielkie powodzenie, jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do historii misyj katolickich na Dalekim Wschodzie.

Zasługuje ona pozatem na specjalną uwagę, ponieważ dotyczy działalności misjonarza jezuitę Polaka.

W ogólnych ramach apostołstwa w Chinach p. Chabrie szczegółowo opisuje akcję misyjną oo. Jezuitów w owych czasach, gdy Chiny przechodziły jeden z najtrudniejszych i najbardziej powikłanych okresów, tak pod względem politycznym i gospodarczym.

Tatarzy, których dzikie hordy przybyłe z Mandżurji, stale wicherzyły w cesarstwie, poczęły poważnie zagrażać tronowi starej dynastji Ming, która zachwiała się w swych posiadach.

Podczas panowania ostatniego cesarza z powyższego rodu, Young Li, jezuita o. Michał Boym, Polak, dzięki swemu niezwykłemu wykształceniu i świętobliwości potrafił tak wpłynąć na żonę cesarza, że przyjęła wiarę chrześcijańską.

Ponieważ w dalszym ciągu położenie dynastji Ming było nader niepewne, a Portugalja, która jako pierwszy „odkrywca” Chin posiadała znaczne tam wpływy, nie mogła nic pozytywnego przedsięwziąć celem obrony przed Tatarami na dworze Young Li powstała myśl wysłania specjalnej delegacji do Stolicy Apostolskiej.

Projekt ten świadczy najlepiej o wpływach misjonarzy katolickich, a w pierwszym rządzie o. Michała Boym'a.

Delegacja miała złożyć należny hołd papieżowi Aleksandrovi VII od cesarzowej, księżniczki i kanclerza Pang Achilles oraz przedstawić stan chrześcijaństwa na Dalekim Wschodzie, właściwym jednak jej celem było zwrócenie uwagi Ojca św. i władców katolickich w Europie na wielkie możliwości i korzyści, jakieby powstały dla świata chrześcijańskiego, gdyby Rzym zechciał poprzeć dynastję Mingów, z trudem odpierającą nawały pogańskich hord tatarskich z Mandżurji.

Delikatna ta misja nawpół polityczna, a nawpół religijna, wymagająca umiaru i taktu, powierzona została przez cesarza Young Li polskiemu misjonarzowi, który też wyruszył w drogę do Rzymu w listopadzie r. 1650, przybываяc do Wiecznego Miasta w lutym 1653 r.

Początkowo posłannictwo o. Boym'a napotkało na rozliczne trudności, spowodowane w pierwszym rzędzie przez intrygi rządu portugalskiego, któremu nie było wcale na rękę zainteresowanie się innych państw europejskich Dalekim Wschodem.

Również niechętnie spoglądały na delegata cesarza Young Li zakony katolickie, widząc w tem możliwość nadmiernego rozszerzania się wpływów Jezuitów.

W końcu o. Boym zostaje przyjęty na uroczystej audjencji u Ojca św., lecz dopiero w grudniu 1655 r., a więc w dwa lata po przybyciu do Rzymu.

### **Ksiądz otruty podczas Mszy św.**

Rzym. W miasteczku Fabri w gminie Montefelco pod Spolto popełniono wstrząsającą zbrodnię.

W niedzielę rano zamieszkały w Spoleto ks. prob. Stanisław Boni udał się do podmiejskiego kościoła pod wezwaniem Madona Scoperta, gdzie odprawił cichą Mszę św.

Po tej Mszy św. powrócił do swego kościoła parafjalnego i przystąpił do ołtarza, aby odprawić drugą Mszę św. dla swych parafjan. Podczas tej Mszy poczuł się źle i zaraz po skończonym nabożeństwie udał się do swego mieszkania.

Wezwany lekarz już nie mógł poradzić, a konający w strasznych cierpieniach kapłan powiedział: „Otruli mnie!”

Jak się okazało, nieznanymi sprawcy wlał trucizny do ampułki z winem. To otrucie kapłana przy ołtarzu zrobiło wielkie wrażenie w całych Włoszech.

### **Straszny cyklon w Indochinach.**

Misja w Quinhon (Indochiny) mocno już ucierpiała w 1932 r. z powodu dwóch cyklonów, z których jeden zniszczył 27 kościołów wzgl. kaplic w północnej części prowincji Binh-Dinh. W tym roku znów cyklon o niezwykłej sile nawiedził ten sam teren, wielkie wyrządzając szkody misji. Wymienię tylko: dachy zerwane przez huragan, mury rozwalone lub uszkodzone w szpitalu w Binh-Dinh, w jednym sierocińcu w Go-Thi, w małym seminarjum w Lang Song, w wielkim seminarjum w Quinhon i w zakładzie dla trędowatych w Qui-Hoa. Drugi sierociniec w Go-Thi został zupełnie zniesiony przez cyklon, a nowicjaty w Binh-Dinh i Go-Thi zapadły się, grzebiąc w gruzach tych, co tam szukali schronienia; 16 zabitych, a prócz tego wielka jest liczba rannych.

Wszystkie parafje, gdzie szalał huragan, poniosły znaczne szkody. Z 110 kościołów czy kaplic pozostało 70 ciężko uszkodzonych, reszta tj. 40 — to rumowisko kamieni i cegieł. Z 15 tys. chrześcijan więcej aniżeli 13 znajduje się bez dachu nad głową; biedni ci ludzie patrzeć musieli na to, jak w krótkim czasie ofiarą cyklonu padały ich domy, meble, trzody i żniwa. Straty, spowodowane huraganem, są olbrzymie. (P. D. R. W.)